Rok 31. Kraków, dnia 1 Listopada 1899 r. Nr. 21.

DJABEŁ

Pojedynczy Nr. 20 ct.

Wychodzi dwa razy na miesiąc.
Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem:
Redakcji lub Administracji
ulica Starowiślna Nr. 81
w Krakowie.
Rękopismów nie zwraca się, ale bywają niszczone.

W umieszczaniu ogłoszeń pośredniczą wszystkie agencye czasopism w kraju i zagranicą.

Przedpłata kwartalna:
W Krakowie
z przesyłką poczt. . . . złr. 1.10
w Niemczech . . . marek 2.—
w Ameryce rocznie dolarów 2.50
w Francyi kwartalnie franki 3.—

Pojedynczy Nr. 20 ct.

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, illustrowane.

W dzień zaduszny.

Za duszę ojców, co w grobach spoczęli,
Niedoczekawszy jasnych dni zarania,
Zmówmy dziś pacierz — i życzmy ich duchom
Zmartwychpowstania.

Oni szczęśliwi, bo mieli w swych sercach
Głęboką wiarę, niezłomną nadzieję, —
Dziś z naszej wiary socjał stroi drwiny,
Stańczyk się śmieje.

»Co raz umarło, już nigdy nie wstanie.
»Przeżyte formy nie wrócą do życia« —
Tak woła mędrzec, apostoł niewiary,
Tycia i gnicia.

Lecz ty, co dawnym dziejom nie złorzeczysz,
O ideałach swych ojców pamiętasz,
Z nieśmiertelników uwij wieniec skromy
I idź na cmentarz.

Pomódl się naprzód na grobie rodzinnym,
Przywołaj myślą najdroższe postacie,
I łzę za swymi uroń, co spoczęli
W snu majestacie!

A potem pokłoń się grobom tych ludzi,
Których zdobiła myśli, czynu dzielność,
Co płodnym trudem zarobili sobie
Na nieśmiertelność!

W końcu idź na grób świętych męczenników,
Co za kraj życie utracili w bitwach,
I tam się pogrąż w rozpamiętywaniu,
W cichych modlitwach.

Jeśli ci serca nie zżarło zwątpienie,
To tam utwierdzisz wiarę nieskalaną,
Że ci, co życie za wolność oddali —
Zmartwychpowstaną,

Zmartwychpowstanie też wszystko co było
Pięknem i dobrem, chwałą i jasnością,
Co żyło sercem, ofiarą i bólem,
Świętą miłością.

I zmartwychwstanie każdy wielki naród,
Co znosił potęg nieczystych szyderstwa,
I przetrwał burze, walcząc za świetlany
Sztandar braterstwa!

DO
Czcigodnych a biorących serdeczny udział
w moim Jubileuszu.

Wam Bracia moi i Wam polskie córy
Coście błysnęli w wnętrzach mego domu,
Jak blaski słońca, by rozegnać chmury
Nademną zwisłe wśród nieszczęść ogromu.

Jak podziękować za te Odwiedziny?
Czem uczcić Ciebie szlachetna gromadko?
Prócz łez nic nie mam! O! kraju jedyny,
Tyś łez tych ojcem, a boleść ich matką!

Te łzy to perły, które Bóg osadził
W zbolałej duszy — jako krzywd dowody,
Gdy szatan wdarł się — i tyran prowadził
Dzieło zniszczenia z pomocą swej trzody!

Dziś słońce wschodzi! Adamie w Twe ślady
Idę jak szedłem i widzę w zachwycie,
Że nie dopuści Bóg naszej zagłady,
Że dawnych Polek nie wygasło życie!

Żyjcie mi wszyscy w tej świętej Miłości,
Której nie znają najświetniejsze trony:
A ja się modlę na Cześć moich Gości:
Kraju rodzinny bądź błogosławiony!

Emil Borkowski.

Dumanie p. Walentego.

Dawnom ci już panie nie prosił pana redaktora „Djabła“, aby mi pozwolił pogawędzić panie ze swoimi czytelnikami. Ale starość panie nie radość — im człeku bliżej do tej świętej ziemi, tem mniej jakoś stoi o to, co tam ludzie mówią i drukują, panie. Ot wszystko furda, kiedy już słyszysz człecze, że święty Piotr na ciebie dzwoni, a jasnokoścista ostrzy pomaleńku kosę i pyta: kiedy waćpan będziesz gotów?

A jednak i tak czasem panie coś człeka za język pociągnie Chociaż mi panie nie do śmiechu, to się przecie uśmiałem wczoraj, panie, ze strachu mojego lokatora z drugiego piętra, panie. Nabelfrował się on, panie przez całe życie i uciułał sobie mały kapitalik, który ulokował na hipotece, panie, u jednej obywatelki na Podgórzu. Ale obywatelka umarła, panie, a jej sukcesor, to był ci taki skory do płacenia procentu, jak luter do postu, panie. Więc ci mój pan profesor odebrał, panie, swój fundusik, i kupił listy zastawne, a że ma pensyjkę dostatnią, panie, i grosza ze sobą do grobu nie zabierze, więc dał ci połowę owych listów swojej siostrzenicy z Poznańskiego, która już dalej, panie, rutki siać nie chciała...

Otóż, panie, wczoraj otrzymuje ci mój lokator wezwanie, aby w ciągu trzech dni zawiadomił, panie, komisyę podatkową, „w jaki sposób i gdzie ulokował kapitał, otrzymany z hipoteki takiej a takiej realności...“ Struchlał nieborak! — i nie można mu się dziwić, panie! A toż to panie jak świat światem chyba takiej opieki jeszcze nie było. Skąd kto ma, panie, prawo pytać, panie, co ja robię, panie, z mojemi pieniędzmi?

A przepiłem, panie, albo spaliłem, bo to mi wolno, panie...

Poczciwina Malinowski (bo tak się nazywa mój lokator, panie), myślał sobie, że go jeszcze, panie, pozwą do sądu za to, panie, że dał posag siostrzenicy. Mówimy mu ze synem, panie: nie bój się pan i napisz jak jest. Ba—mówi Malinowski, a jak oni nie uwierzą, że mam siostrzenicę w Poznańskiem i za ukrywanie pieniędzy i fałszywe zeznanie pociągną do odpowiedzialności? Wytłómaczyliśmy mu panie, że się nie ma czego bać, że to być nie może, aby komisya podatkowa miała prawo, panie, do takich napaści, że to chyba tylko jakiś mentekaptus wyrwał się z onem pismem, jak Filip z Konopi...

A syn mój, jako to panie kpiarz, poszedł do drugiego pokoju, panie, i przyniósł ci za kwandrans odpowiedź, panie, na owo pismo podatkowe:

„Niżej podpisany zawiadamia świetną komisyę, że kwotę 8.000 złr. ulokował w sposób następujący:

1. Przerżnąłem w chlusta	450 złr.	— ct.
2. Przepiłem z przyjaciołmi	740 „	40 „
3. Pannie Józi, baletniczce z Warszawy, która mnie odwiedziła po dawnej znajomości, kupiłem kolczyki za. . . . . (smaczna bestyjka).	500 „	— „
4. Cukierki i ciastka dla panny Mani, Zosi, Julcii Kazi	220 „	50 „
5. Za rower zapłaciłem	300 „	— „
6. Koszta leczenia po spadnięciu z roweru. . . .	175 „	— „
7. Na stawki na państwową loteryę liczbową wzięli djabli . . . . (raz tylko ambo wygrałem!).	1720 „	25 „
8. Krowa i grunt dla Kaśki com ją wydał za mąż (miałem względem niej obowiązki).	415 „	— „
9. Na gałgana Iro, co ostatni przybiegł w Wiedniu do mety, postawiłem . . (bodaj zdechł łajdak!)	500 „	— „
10. Za mój biust w marmurze zapłaciłem rzeźbiarzowi.	400 „	— „
Razem .	5421 złr.	15 ct.

„Pozostałą sumę w kwocie 2578 złr. 85 ct. przeznaczam w połowie na zapomogę dla zrujnowanych podatkami, a połowie na rozprawę konkursową, p. t. „Patrzaj swego nosa, czyli podręcznik dla komisyj podatkowych“.

A jeszcze i to panie dodam, że w onem piśmie komisya udała się do Malinowskiego z zapytaniem „w sprawie zausterkowanej fasji“. Otóż poszedł mój syn, panie, do znawców języka polskiego i do Akademii Umiejętności, a nikt ci panie nie mógł mu wytłómaczyć co to znaczy „zausterkowana“. Jeden ino profesor Baudouin powiedział, że to jest podatkowe językorozpaskudzenie... ale co znaczy, też nie wiedział...

Emilowi Borkowskiemu
(w piędziesięcioletni Jubileusz).

Przez pół wieku pracowałeś
Mieczem, piórem, dla Ojczyzny!
I za lat piędziesiąt walki
Nosisz dzisiaj krwawe blizny.

I jak żołnierz świętej sprawy,
Chociaż stoisz ponad grobem,
Za to hasło „dla Ojczyzny“
Walczysz reszt Twych sił zasobem!

Zacny Mężu, za twe znoje
Nie liczyłeś na uznanie,
Bo Ty szedłeś z wiarą w boje,
Że Ojczyzna zmartwychwstanie!

Bóg sam zliczył Twoje trudy,
A gasnące Twe powieki,
Lepiej widzą od nas młodych,
Kres zwycięstwa niedaleki.

Piórem Twojem wlałeś wiarę
W całe młode pokolenie,
Że gdy minie czas pokuty,
Przyjdzie po niej „Odrodzenie“.

Ziarno siane wschodzi bujne,
Bo polałeś je krwią własną,
A nagrodą niech ci będzie,
Że Twe... słowa nie zagasną!

Emanuel Nelin Gordziewicz.

Z tamtego świata.

Zamiast świateł tysiąca,
Wieńców i parady,
Dajcie lepiej na biednych
Sieroty i dziady.

Niech będzie nie na zewnątrz
Lecz w duszy żałoba —
Bo taka stokroć Bogu
Więcej się podoba.

I nam w czyścu pomogą
Te więcej pacierze,
Niż gdy w światła wieńce
Groby nam ubierze!

Adam Mier..ski.

WICEK SOCJALIK.



A to ci psiokrew przychyciło krześcijan! Pomstowali psiokrew na Ignaca, robili ci psiokrew na nas jentrygę z Badynim — a tera psiokrew co? Tera polikiery jak idzie towarzysz palice do łba przykładajom, a przed Ignacem to i salutujom i habacht krzyczom. A taki krześcijan to musi siuchtacem [1]) dymać bez ulicę, bo jak ci by go psiokrew bury [2]) zdzioczył, to by ci z nim zara do ula poknajał.

Jak ci tera Ignac robi zgromadzynie, to ci ino pisze do Korotkiewica: słuchaj brachu, przyszlij psiokrew kilku sułanów [3]) i Broszkiewica z Banachem, coby mi psiokrew porządek robili i coby mi żadyn psiokrew burżua jadaczki na zgromadzyniu nie otwirał. I nie śmi psiokrew żadyn otwirać, a Broszkiewic z Banachem siadajom ci wedle Englisza, Marka i Misiołka i gwarzom ci z nimi o brzanach [4]). I sobaczy ci Ignac bez godzine Frydlajna i całom psiokrew Europe. A jak se psiokrew zapomni komu napsioczyć, to ci Misiołek, abo jenszy towarzysz, włazi na trybune i psioczy za nigo. Bez dwie, abo bez trzy godziny, to ci psiokrew żywa dusza nie ostanie ani z ministrów, ani z żadnych jenszych jednorałów. A jak ci towarzysze mało psiokrew hańbujom, to ci zara ode drzwi przychodzom polikiery i pedajom siuchtacem: a hańbcież, morowcy! I tak ci psiokrew wszystko idzie i piknie i grzecznie. Ignac kuntentny, klepie ci psiokrew sułanów po raminiu, daje ci im kumety i zapalczywości [5]), a potym z Broszkiewicem i Banachem knaja na lampkę do Grala.

Spodobały sie psiokrew takie zgromadzynia krześcijanom, a jako sie od nas towarzyszów nauczyli hańbować, tak ci peda do nich Mikołajski: słuchajta chłopy, trza se psiokrew gębę wytrzeć Frydlajnem. Korotkiewic myśloł psiokrew, co to jest z pozwoleństwem Ignaca i lo tego pary z gęby nie puściuł. I była ci psiokrew morowa frajda!

Jak ci sie krześcijanom raz szopa udała, tak se psiokrew umyślili zrobić drugom, ino nie wiedzieli chłopy względem czygo. Ale ci im szczyńście psiokrew posłużyło. Jakigoś ci gudłaja Pilznera chycono psiokrew do saku za to, co zabiuł krześcijanke i krew z nij wypiuł. Trebunał pedział: niech gudłaj dynda. Ale żydki założyli psiokrew pretekst, a na onym pretekście podpisał się Wajgel z Sokołowskim, oba ćwaj kolidzy Ignaca w parlamyncie.

Ucieszuł sie Mikołajski i peda: dam wam psiokrew bobu, żydowskie fagasy! I poszed do Frydlajna coby ci mu dał sale na zgromadzynie, a Frydlajn mu peda: panie tokarz, chuchnij pan w śrube [6]) — i zamknon ci mu brame na klawisz [7]). Poszed ci Mikołajski do hotelu saskigo, a tam ci mu pedziano: nos do ula, bedzie kula. A Sokołowski podymał psiakrew do Ignaca i peda: ratuj koligo. Ignac tyż, jako ci to tera jest cysarsko-królewski socjalista, wysłał ci psiokrew befel do Krakowa. Mikołajski nic psiokrew niewiedzący, a psioczyć chcący, dostał ci nakuniec sale w jakimś psiokrew kusynie, ale Korotkiewic mu peda: halt, brachu — towarzyszom to ci można mić zgromadzynia (jako to ci tera partja rządowa) bez wszelakigo ograniczynia, ale wy krześcijanie musicie psiokrew mieć zaproszynia. Tak ci Mikołajski nadrukował psiokrew zaproszynia i kużdymu je żgac dawał chto ino chciał brać. Zeszła ci sie kupa narodu, a byłem ci psiokrew i ja i Antek i Ferdyk i Makolągwa — a brzany to ci chłopy posadzili psiokrew na przodku, jako to ci krześcijanie to naród straśnie psiokrew na brzany łakomy, a on Lewicki, co gadał, jest jeszcze psiokrew kawalir, to ci sie chcioł brzanom pokazać. Brzany zaczeny mu psiokrew klaskać, my zaczeni hańbować, aż tu psiokrew wchodzom Broszkiewic z Banachem i pytajom Mikołajskiego: znasz pan zaproszonych? A no znam — peda. Tak ci bierze mnie Broszkiewic i pyta: kto to? Cała ci sala z Mikołajskim psiokrew zawołała: Wicek djabelski! Dobrze, peda Banach, a to kto? i pokazuje ci palicem na Makolągwę. Nie wiem, peda Mikołajski. A no jak pan nie znasz Makolągwy, peda Banach, to zamykam zgromadzynie.

Takom ci jentrygę zrobiuł Ignac. Krześcijanie psioczą, a gudłaje sie psiokrew cieszom. I nie bedzie wisiał ani on Pilzner, ani jego adwukat Sokołowski.

Żydzie, dej blachę, ino nie krzczoną, bo krześcijany nie majom tera nijakiego waloru!

[1]) po cichu, [2]) agent policyjny, [3]) policjantów, [4]) dziewczynach, [5]) papierosy i ognia.

[6]) tyle co: idź do djabła, [7]) na klucz.

Stara kokietka.

— Moja kuzynka powiada, że miłość jest dziś bardziej romantyczną jak da wniej a pan co na to?

— Przeciwnie, my to lepiej wiemy, my ze starej gwardyi.

Krakowiak poselski.

Krakowiaczek ci ja, lubię gdy mi kadzą
I wszystko podpiszę, co żydki podadzą.
Oj dana, oj dana, takiego bałwana
Wybrałaś na posła ojczyzno kochana!
Oj dana!

Za to, że gram w winta i poziewam w Kole
Płacą mi dyjetki i pensyjkę w szkole.
Oj dana, oj dana, Judeo kochana,
Wlizę z tobą w błoto po same kolana!
Oj dana!

Rappaport mi ojcem, a Byk jest mi matką,
Przy nowych wyborach pójdzie mi więc [gładko.
Oj dana, oj dana, ziemio obiecana,
W której robią posła z każdego kapcana!
Oj dana.

SONETY JESIENNE

przez

A. BARAŃSKIEGO.

V.

Dzień Zaduszny.

Dzień dziś zaduszny, zatem piękna pani
Spieszy na cmentarz i modli się szczerze,
Podnosi ducha do nieba w ofierze,
Dziadom jałmużnę także składa w dani.

Serce jej dobre, ta myśl jednak rani,
Że chociaż działa zawsze w dobrej wierze —
Chociaż odmawia ze skruchą pacierze,
Przecie w dodatku, niejeden ją zgani.

Marsem pogląda na nią stary prefekt,
Bo strój na efekt, jałmużna na efekt —
Za nią zaś dąży nie jeden kawaler...

I podziwiając utworzyli szpaler!
Wszak i anioły mają jakiś defekt?
Cóż ona winna, że ma taki malheur?

VI.

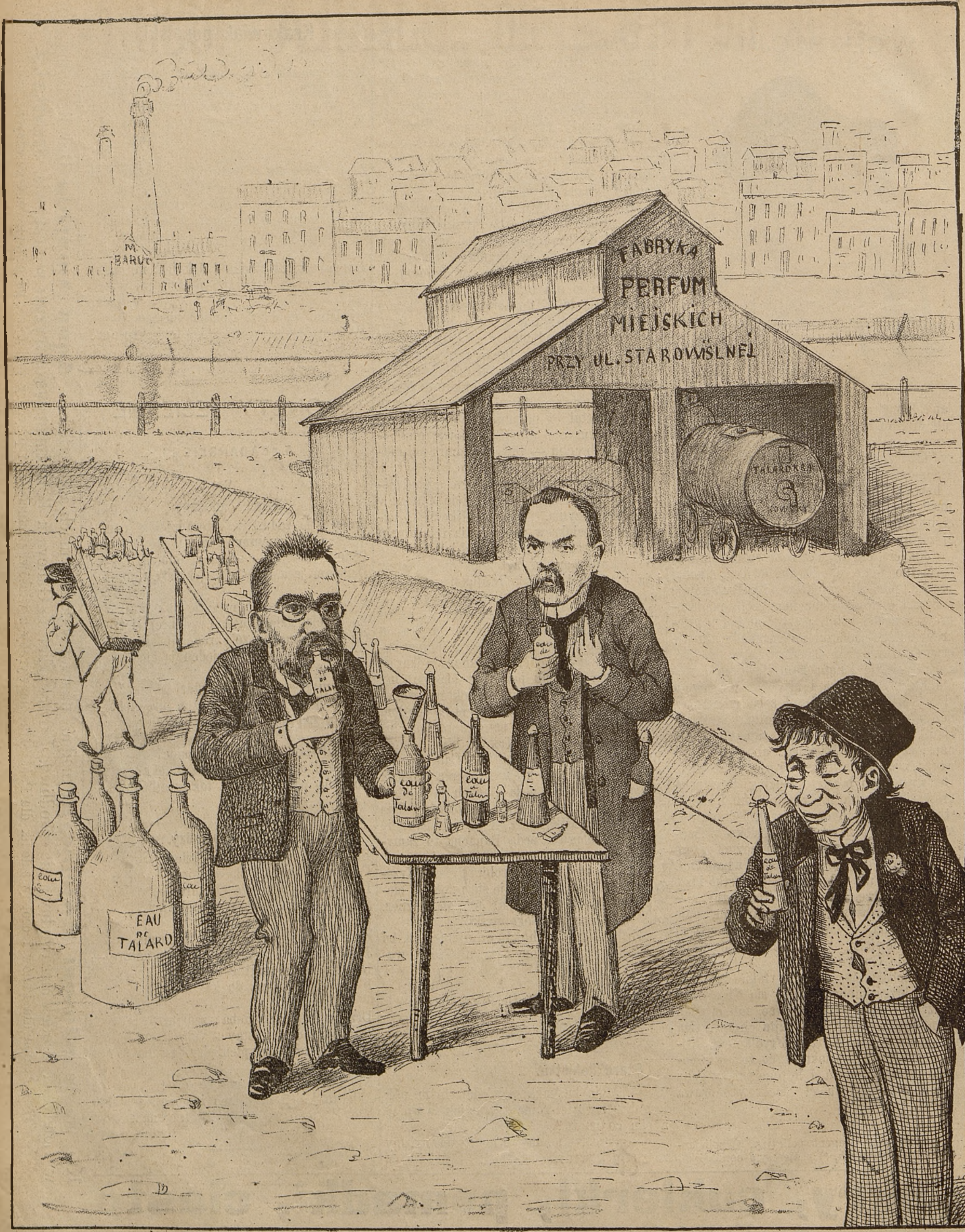
Źle bez pieniędzy.

Babie lato, jest tylko w jesieni,
Pajęczyna podnosi się w górę,
Leci jakby doganiała chmurę —
Spada potem... osiada w zieleni.

Zieleń dzisiaj każdy z nas tak ceni,
Jesień zmienia z każdym dniem naturę —
Dnie są takie smutne i ponure,
I trza sięgać teraz do kieszeni...

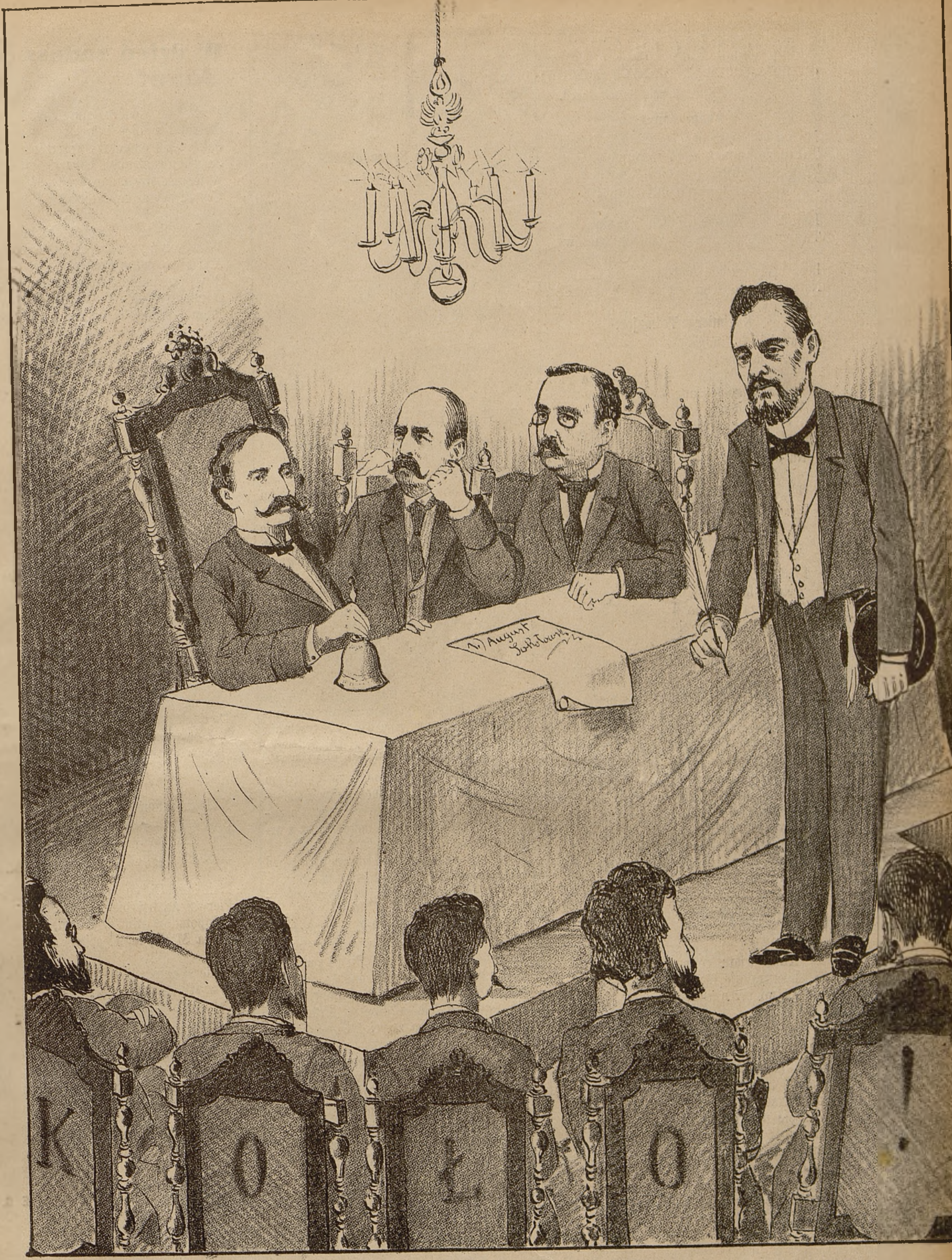
Drzewa kupić potrzeba: zaś jutro
Trza od żyda z zastawu wziąć futro,
Cóż, gdy brak mi pieniędzy jest na to?

Nie ma jednak jak gorące lato!
Ach, ta jesień, ta jesień i zima...
Nie dla tego, co pieniędzy nie ma...



Nowy lej krakowski.

Wicek Socjalik: Dostaem psiokrew łapowe od Frydlajna i Wdowiszewskigo, cobym psiokrew nic nie grypsał o onym leju na Starowiślnyj. Sakramenckie żgace! Oni myślom psiokrew, co jak chto pudzie na Starowiślnom, to mu kinol od onych



Posiedzenie Koła polskiego.

Prezes de Porada: Proszę teraz miłoszcziwych panów, braczię szlachte.; coby podpisała wołanie o sprawiedliwoszcz za biednym Hilsnerem.

Głos: Ależ...

Viceprezes: Jakie ależ? co pan sobie miszli? Jego niewinnoszcz stoi jak bik...

Sekretarz Kolischer: A proszę pamiętacz, co przy wiborach Hilsner każdemu z panów

MIŁOŚĆ.

(REMINISCENCYE Z NASZYCH POETÓW)

Pannie Helenie Janell.

Adam Asnyk.

Moja pieszczotka tak się ślicznie śmieje
Tak moje zmysły wabi i czaruje
Że kiedy milczy — szaleję! szaleję!
Że kiedy mówi — całuję! całuję!

Lecz kiedy czasem zalotna i pusta
Twarzyczkę zacznie w splotach włosów
[chować
Lecz równocześnie nadstawia mi usta
Natenczas niewiem: szaleć czy całować?

Kazimierz Tetmajer.

Tak jak ta limba
Co na zboczy
W błękit się patrzy srebrnopienna
Tak ja spoglądam
W twoje oczy
O utajona i niezmienna!

Na opalowym
Wód krysztale
Gdzie spaceruje zadumanie
Tam Ciebie czekam
W dzikim szale
Aż mi się zrodzisz w morskiej pianie.

I jak Afrodis
Naga biała
Żrenicą zawieszona w niebie
W ramiona mi się
Podasz cała
I szepniesz cicho: Kocham ciebie.

Marya Konopnicka.

Ledwie jutrznia się rozbłyska
Ledwie nocka zmilknie głucha
Już Jasieńko Kasię ściska
I tak szepcze jej do ucha:
Anim ja nie puch dziewczyno,
Anim ja nie ptak skrzydlaty,
Abym ciebie uniósł z chaty
Do tych chmur co niebem płyną.

Anim ja nie mgła z nad rzeki
Anim ja nie wiatr jesienny
Żebym ciebie schwycił senny
I poleciał w świat daleki.

Ani nicią się nie snuję
Anim wiatr, co w drzewach stęka
Lecz miłuję cię, miłuję
Aż mi serce w piersi pęka.

Stanisław Rossowski.

Bal — właśnie skończył się walczyk uroczy
Pauza — po chwili upojeń pierś dyszy
Spalone usta, rozmarzone oczy
Po gwarach nastał jeden moment ciszy.
W kącie pod palmą siedzi On i Ona
Ona wpół senna i jak rozmarzona
Patrzy na salę, gdzie umilkły tany
On bardzo piękny i snać zakochany
Bo patrzy na nią jak na jasną zorzę,
Chciałby coś wyznać, waha się, nie może
A musi! musi! bal potrwa już krótko
Ujął jej rączkę pieszczoną, drobniutką.
Pozwala! Jakie szczęście! Boże! Boże!
Widać za silną była fala przynęt
„Madame... madame j'ai vous aime“
[Impertynent!

Ludwik Szczepański.

Księżycowego światła poświata
Lata...
Jak nokturn szmerny migotliwy
Dziwy...
W jego blado-złotym blasku
W lasku
Dwoje ludzi z cicha
Wzdycha.

Księżyc świeci
Sowa leci
Wśród rupieci
Płaczą dzieci.

Hazet.

Z PLACU WOJNY.

(Streszczenie poglądów dziennikarskich.

15. października. Spodziewać się należy lada chwila pierwszych wiadomości z placu wojny w Transwaalu. Nie ulega wątpliwości, że na razie przewaga będzie po stronie Boerów, tak ze względu na ich liczbę, jako też na ich niesłychaną wprawę w strzelaniu.

16. października. Boerzy ze wszech stron otaczają Anglików. Upadek Mafekingu i Kimberleyu jest kwestyą dni kilku. Doświadczony jenerał Joubert jest zbyt wielką znakomitością, aby błąd jaki popełnił.

17. października. Klęska Boerów pod Glencoe nie była dla nas niespodzianką. Nie wystarczy wprawa w strzelaniu wobec świetnej artyleryi angielskiej.

18. października. Bitwa pod Elandslaagte zakończona świetnem zwycięztwem Anglików, dowiodła, że naczelny wódz Boerów Joubert nie dorósł do zadania. Co innego partyzantka, a co innego walka z armią regularną. Krüger radzi się poddać.

19. października Druga bitwa pod Glencoe rozbiła w puch marzenia Boerów. Radzimy im zawrzeć pokój choćby na przykrych warunkach.

21. października. Jak słusznie przewidywaliśmy, siły Anglików nie wystarczą, aby stawić skuteczny opór. Bitwa pod Dundee sprawdziła nasze przekonanie, że nie poradzi artylerya tam, gdzie nieprzyjaciel tak świetnie strzela jak Boerzy. Krüger postanowił poledz albo zwyciężyć — dlatego jest przy armii.

24. października. Jenerał Joubert wykazał jasno swoje niezwykłe zdolności strategiczne i taktyczne. Obie bitwy pod Glencoe to dowód jego geniuszu, w który ani na chwilę nie wątpiliśmy.

26. października. Dziś brak nowych wiadomości. Oczekiwać należy bitwy pod Ladysmith. Jeżeli Boerzy zwyciężą, to Ladysmith upadnie. W przeciwnym razie nie ma mowy o jego upadku.

W dzień zaduszny.

I.

Pochodnie, świece, lampiony
Bukiety, wieńce i kwiaty,
Jakże dziś cmentarz upstrzony,
Jak jasny, strojny, bogaty,
A jednak strojne te groby
Czy są wyrazem żałoby?

W pośród nich snują się tłumy
W wesołym, gwarnym nastroju,
A drzewa pełne zadumy
O wiecznym szemrzą spokoju,
O głuchym smutku i ciszy,
Tłum... szmerów drzewa nie słyszy!

II.

Nad mogiłką bez krzyżyka
Uklękła sierota,
Łza z jej ocząt grób przenika
I wsiąka do błota.

Tutaj matuś pochowana,
Płacz jej nie obudzi,
A sierota zapomniana,
Błąka się wśród ludzi.

O matuchno, gdy tam w niebie
Płacz cię mój doleci,
Weź czemprędzej mnie do siebie,
Bo mnie źle na świecie.

Tatuś z drugą żoną żyje,
Wziął posag bogaty,
Mnie macocha co dnia bije
I wygania z chaty.

Nie ma dla mnie między swemi
Do życia sposobu,
Ni kącika na tej ziemi,
Oprócz matki grobu!

III.

Nad kurhanem, nad wysokim
Stoi krzyż dębowy,
Pod nim kornie młodzież polska
Klęcząc, chyli głowy.

Tam śpią Ci, co na głos trąbki
Pierwsi na bój biegli,
I dopotąd w nim wytrwali,
Aż za Matkę legli!

Z piersi młodzi pieśń wybucha
Wszystkich owionęła,
Cały cmentarz się rozbrzmiewa
...Jeszcze nie zginęła!

O tak, jeszcze nie zginęła,
Wstanie z grobu pleśni,
Wstanie mocą krwi przelanej,
Siłą polskiej pieśni!

Skoro Matki Zmartwychwstania
Zapragniemy szczerze,
Przyjdzie, choćby świeże wzrosły
...Mogiły... i krzyże!

E. G.

Nagrobek Szumskiemu.

Tu leży samobójca — zmówcie za nim pacierz,
Bo serdecznie ukochał wspólną wszystkim [Macierz.
Lecz, że w Galicji chciał być literatem
I nikomu nie służyć, mieć swe własne zdanie,
A zatem:
Cierpiał nędzę i kulą zerwał nić ze światem.

Wieczny odpoczynek daj mu Chryste Panie!

DZIWNE — NIEDZIWNE.

(Ballada, jakich za wiele).

Raz dziwiłem się
Że często pilna sprawa,
Co tak piecze nas —
Się skończyć nie łaskawa.

I zawiłość spraw —
Tak wyjaśniłem sobie,
Że chyba dziwny los
Wyjaśni mi to — w grobie...

Lecz spotkałem raz —
Lokaja w przedsalonie —
Gdym znów sprawę miał:
On mi rzekł coś „o niej"...

„Sprawa pana" — rzekł —
„Wnet załatwioną będzie —
„Jeśli grosz masz pan
I z groszem pójdziesz wszędzie".

„Musisz panie być —
„U lokajów od lokai —
„Kłaniać się i giąć —
„Tym z kliki i ze zgrai". —

„Tak ciągle łaź i dzwoń —
„Do ucha i do dłoni —
„A wnet sprawą ta —
„Już sama się wybroni"...

Znów zdziwiłem się —
Na takie dziwne słowo
I za sprawą tą
Obchodziłem na nowo...

I wnet stał się cud:
Już sprawa poszła gładko
Lecz już nie był mi —
Proceder ten — zagadką.

Kuban.

W szkole jednorocznej.

Oficer: Kląć i bić jest absolutnie zakazane. Jak się więc nazywają ludzie, którzy klną i biją?

Jednoroczny: Feldweblami.

Dwuznacznie.

— Ach! Pan profesor — cieszę się, że pana widzę. Panu zawdzięczam wszystko co umię.

— Ależ panie, o tem to nawet nie warto mówić.

Trafne pytanie.

— Jeszcze nigdy nie skłamałam.

— Tak? A pytał się kto pani, ile latek pani liczysz?

Niedowierzająca.

— Pani! Czułbym się szczęśliwym, gdybym mógł z panią pójść razem przez życie.

— Mój mąż nieboszczyk to samo mówił, a jednak poszedł swoją drogą.

Między studentami.

— Krawiec nasz umarł tej nocy nagle

— A to grubianin, jeszcze wczoraj obiecał mi skredytować ubranie.

Pochlebca.

— Czy pan potrzebowałeś widzieć podobieństwo mojego Zygmusia do Schillera?

— Pański Zygmuś jest jeszcze podobniejszy jak tamten.

Kto w świecie najgorszy?

Najgorsi, to są doktor z adwokatem. A dowód całkiem jasny — sądzę uwierzycie — Adwokat chce wziąść groszy—tamten nie dość na tem, chce pieniędzy i jeszcze wciąż godzi na życie.

Wydawca *Emil Borkowski.* Odpowiedzialny redaktor *Adam Mierowski.* Druk W. Korneckiego w Krakowie.

Dodatek do Nru 21-go „DJABŁA" 1899 r.

Autentyczne urywki

z żywota ś. p. księdza Franciszka Jastrzębiec Żukowskiego.

XVIII.

Panowanie złego.

Własnością wolnych ludzi ma być ziemia świata!
Przywileje, kastowość, egzystencja złego,
Muszą zniknąć z padołu. W miejsce rządów bata
Będzie rządzić Bóg-Pasterz i owczarnia Jego.

Takim właśnie prologiem rozpoczął swą mowę
Do nas pięciu siedzących na ławie w ogrodzie
Kochany ksiądz Żukowski — co zwykł myśli zdrowe.
Wypowiadać w zupełnej dla uczni swobodzie.

— Wyznawcom takich zasad... jak może to wiecie...
W walkach z zbrodniami złego, groziły niestety:
Kajdany i więzienia, tułaczka po świecie,
Szubienice, tortury — miecze i bagnety.

Mimo licznych porażek idea wolności
Na zachodzie stopniowo naprzód postępuje,
I teorjom powszechnej bliźniego miłości,
Wśród ataków prywaty niezmiennie hołduje.

U nas gdy w Targowicy *magnaterja droga*
W obronie nędznej pychy — dla ludu niewoli —
Wydała własną Macierz pod okowy wroga.,.
Czyż sobie co robiła z tej podłej swawoli?

Potomkowie Potockich, Rzewuskich, Branickich,
Zamiast zmienić nazwiska hańbą splugawione,
I brać udział w dążnościach do swobód lechickich...
Widzą w czynach swych przodków zasługi koronę!

Pamiętne dla nas dzieje walk listopadowych
Obfitują zdradami możnowładnej braci,
Którzy niszcząc w zarodzie chęć swobód ludowych...
Cieszyli się gdy tryumf odnosili kaci.

Dzisiaj — kiedy Warszawa niewolą wzburzona.
Wierna drogiej Ojczyźnie stoi na wulkanie —
Pytanie, czy magnacka natura spodlona
Znowu nam *łatwowiernym* na poprzek nie stanie!

Margrabia Wielopolski z krakowskich mieszczuchów,
Ród *teraz wielkopański* dumnie wywodzący,
Chcąc ojczyznę przystroić w szeregi „złych duchów"
Dygnitarjat *z łask carskich* wziął niby niechcący.

Z charakteru surowy, mściwy i ambitny,
Przesiąknięty pojęciem o własnej wielkości,
Zechce pewnie wieść urząd w sposób niezaszczytny,
Nieprzebierając w środkach łakomstwa i złości.

Jak pasożyt narodu, ma on ziemię polską,
Za gniazdo mandarynów, indyjskich kacyków,
Co mają podtrzymywać niewolę mongolską,
Caratowi dostarczać wiecznych niewolników.

On — hrabia Wielopolski — ów parweniusz ludu —
Który wyrósł na sokach, i krwi polskiej nacji,
Co się pyszni — używa — bez pracy i trudu —
Takie zdanie o składzie wyrzekł demokracji:

Członkami jej: źli księża, zrujnowane pany,
Niewierni urzędnicy i oficerowie,
Zadłużeni szlachcice — tym podobne stany —
Komuniści, i słudzy, i demagogowie.

Chcąc poniżyć w ten sposób zadawaną raną
Wolnomyślnych... margrabia (jak Filip z Konopi)
Nie wspomiał, że za armią demokratów staną:
Lud roboczy — biedacy — rzemieślnicy — chłopi.

Margrabia-sybaryta „w pozycji obronie"
Kryjomo z magnatami ster trzymać się stara,
By objawy swobody wprowadzić na tonie,
Zbuntowanym zagrozić despotyzmem cara.

— W ostatnich zdaniach księdza coś będzie mylnego...
Przerwał jeden z kolegów, nazwiskiem Dowgiało.
Bo właśnie w dniu dzisiejszym *na wniosek hrabiego*
Towarzystwo Rolnicze zniesionem zostało.

Warszawa oburzona ma jutro urządzić
Przed biurem Towarzystwa swą manifestację,
Ażeby margrabiego czyn od czci odsądzić,
I nie uznać nad sobą łotra supremację.

A członków Towarzystwa — większych posiadaczy —
Uważać za jednakich z narodem helotów,
I w nagrodę za zemstę moskiewskich siepaczy,
Zaliczyć w poczet polskich, dzielnych patryotów.

— *Tere fere*... mój synku... odrzekł ksiądz Żukowski —
A gdzieś ty skorzystał z takiego rozumu,
Z której strony na ciebie spadł święty Duch boski,
Że tak piękny hołd składasz *pankom* w imię tłumu.

I śmiało — jak na ucznia — frazesy słyszane
Od ludzi Bóg wie jakich wypowiadasz składnie,
I bierzesz księdza słowa za prawdy zachwiane...
A to — jak na studenta — jest całkiem nieładnie.

Otóż, aby omówić nowinki Dowgiały,
Które drogą suggestji działają nielada,
Muszę wam opowiedzieć, co uszy słyszały,
W czem faryzeuszostwa kryć się może wada:

Wzburzenie — jakie w naszym widzimy narodzie —
Mając wolność na celu z ujmą dla tyranów,
Jak dwa z dwoma jest cztery, stając na przeszkodzie
Dla wrogów i despotów, magnatów i panów.

Więc by w części złagodzić ruchy narodowe.
Nadano Radę stanu przez ukaz łask carskich.
I Rady gubernialne, miejskie, powiatowe.
I pewnik rozwiązania niedoli włościańskich.

W wychowaniu publicznem czyniąc znaczną zmianę.
Zależność od ministra oświaty zniesiono.
I systemy ruszczenia przedtem przedsiębrane,
Czasowo powstrzymano *pro publico bono.*

Ale to tylko bańki prawdziwie mydlane.
Puszczane dla zgłuszenia wrzasków Europy.
Która w zamian za Lachów morza krwi wylane.
Umie palić *złudniczych* fajerwerków snopy.

Jednocześnie jednakże gdy zwinęli kaci
Towarzystwo Rolnicze, członkami którego
Była szlachta bogata — panowie — magnaci —
Zgadnijcież kto — *jak mówią* — był motorem tego?

Taż sama można szlachta — ciż sami panowie —
Zdać mieli Towarzystwa swojego zniesienie
Pod rozwagę rządowi... dając w swej osnowie
(Za plecami prezesa) takie przedłożenie:

Że motywem płynących ze serca miłości
W pierwszym rzędzie *jest szczera lojalność dla rządu* —
Następnie *że z ulicą nie chcą mieć styczności,*
Której czyny uznają za działalność trądu.

O wersji owych działań z kilku miejsc słyszałem.
Możliwe więc. że sprytnie takt niecny spełniono.
By z pomocą naiwnych wystąpieniem śmiałem
Wliczyć podłych potworów w patryotów grono.

Sprawa — dodał — byłaby smutną oczywiście.
Bo gdyby w kółko wodzów ruchów narodowych
Weszli wnuki hetmanów szumnie, zamaszyście...
Będzie Polska... *lecz chyba wśród stepów lodowych!*

Wszyscyśmy osłupieli — Dowgiało kochany.
Potomek tych Litwinów, co z Lachów pomocą.
Zaprzestali uczęszczać z niedźwiedziami w tany —
Drżał cały z oburzenia. jak listki przed nocą.

Szkoda tylko — dorzucił katecheta jeszcze —
Że wieść manifestacji póżno otrzymałem.
Gdy obowiązkiem wszelkie postępki złowieszcze
Wstrzymywać w naiwnych i duszą i ciałem.

O nieszczęścia nie trudno — tembardziej. że nawą
Skołataną margrabia dowolnie kieruje —
Który w wyborze między wiernością i sławą
Tej pierwszej dla caratu serdecznie hołduje.

A trzeba wiedzieć o tem. że gdy wobec wrogów
Niewolnik nieraz *wierność* ma za świętą, wielką —
To i dumny margrabia z magnackich nałogów
Zdecydowanym może być na hańbę wszelaką.

Lecz co będzie... nie pora przedwcześnie nam sądzić.
Gdy czas wielki się rozejść po użyciu chłodu —
Zatem czterech ruszyło po alejach błądzić,
A ja piąty. z książulkiem wyszedłem z ogrodu.

Kazimierz Zienkiewicz.

Regulacja płac kolejarzy!

Pan minister kolejowy
Lebe hoch!
Zregulował on nam płace
Einmal doch.

A choć cała regulacja
Kommt sehr spät.
Lecz wypadła mówiąc skromnie
Nicht zu fett.

Więc adjunktom i to młodszym
Weil sie jung,
Przed starszymi o sto blatów
Gab den Sprung.

Zaś by znaleść na pokrycie
Aliment.
Opał podniósł a o całych
Zehn Perzent!

Przebierał wszystkie premie
Schön und fein.
A podatki zapowiedział
„Zahlst allein".

Słowem. mówiąc całkiem krótko
Kluger Schwab,
Naprzód zabrał drugą ręką
Was er gab.

Mann und El.

Garść aforyzmów.

Serce kobiety z półświatka — oberżą z po-[staci.
Wstęp wolny i gościna. jeśli kto zapłaci.
Tramwajem jest serduszko głupiutkiej dzie-[wczyny —
Jedna myłka, tor błędny — a wyskoczy [z szyny.
Serce starej kokietki to brama przechodnia —
Lada gapie sto razy przechodzią nią co dnia.
Serce pięknej dewotki — wertheimowska [buda.
Dobierz klucza półsłówek. a wszystko się [uda...

W. K.

Młodzieńcze marzenia.

Skończone męki. bo po maturze
Karyera na mnie już czeka.
Fascykuł aktów dostanę w biurze,
I ot jest ideał człowieka.

Jako urzędnik będę gorliwy.
Porosnę pewno wnet w pióra.
I pędzić będę żywot szczęśliwy.
Awansu spotka mię tura,

Inne zawody wszystko hołota.
Do ich nie liczę się grona.
Zerem są ludzie pendzla i młota...
Urzędnik — to mi persona!

W. K.

Kołu polskiemu.

(do pamiętnika)

Rząd krajowi sprzyja
Nie. to nie przytyki.
W Krakowie zamknięte
Aż cztery kliniki...

Więc niechże menerzy
Raz umysłem ruszą.
By dla naszych klinik
Nie brakło funduszu!

Że kołu polskiemu
Wszystko łatwo płynie.
Niezbitym dowodem
Gimnazjum w Cieszynie,

Bo w naszym budżecie
Cóż chcesz ludku więcej
Skreślono subsydjum
Z ośm na sześć tysięcy!

Lube Koło Poskie
Ulituj się nędzy
Żądaj mniej... orderów
A więcej pieniędzy

A gdy nam menerzy
Spędzi ręka czyja.
Wtedy powtórzymy
Rząd krajowi sprzyja!

E. G.

KRONIKA.

Obchód Kościuszki w kasynie. — Jeszcze o leju zlewnym. — Sprawa przeniesienia tandety. — Zwiększenie konsensów szynkarskich. — Agitacja wyborcza do komisji podatkowej. — Szkoła barakowa.

Starodawne obchody, rocznice patryotyczne, dziś z postępem czasu idą w zapomnienie, a nawet bywają wyśmiewane. Dawniej dnie te obchodzono uroczyście, naród dzielił smutek lub weselił się, a czy jedno, czy drugie, poczynał od Boga. Nie tak dawno przypadała 82-letnia rocznica skonu Tadeusza Kościuszki, bohatera z pod Racławic; dochodzą nas wieści z rożnych zakątków kraju, że w miarę danych nie zapomniano o tak uroczystym dniu.

I u nas w Krakowie obchodzono go, ale niestety w wcale odmienny sposób wobec nastroju ducha. K a s y n o p o w s z e c h n e nie zajrzawszy do kalendarza, a może go i wertowało, dzień ten uświęciło przedstawieniem amatorskiem, no i w końcu, jak zwykle bywa, tańcami. Tak się złożyło, że na przedstawienie amatorskie wybrano komedyjkę „Błażek opętany". Jest to jedyna może kara, że inicyatorów Błażek czy nie Błażek prawdziwie opętał.

W innych miejscowościach liczono się z tem, i dzień obchodu odłożono. Bodaj, czyby nie lepiej było i u nas zaniechać obchodów, aniżeli sprofanować rocznicę ogólnej narodowej żałoby.

I znów na tem miejscu musimy powrócić do budowy leja, jaka z całą energią i pospiechem przeprowadzoną została. Ozdoba ta miasta wznosi się monumentalnie wybudowana w stylu Friedlein & Wdowiszewski, nie pozostanie bez nagrody. Na razie przemysłowa ta spółka budowlana (leja, wychodków i innych kanałów), jak dowiadujemy się z pewnego źródła, ma otrzymać piśmienne dziękczynienie od komitetu upiększania miasta.

Nikt ciekawości zaspokoić nie może, coby to było i na co postawiono. Tak, jak Paryż ma swoją wieżę Eiffel, tak i Kraków pozazdrościł mu, budując obrzydliwy zlew. Na razie pokąd nie zaczerpniemy bliższych szczegółów, dotyczących budowy, a sądzę, że będą ciekawe, zastrzegamy się, że w tej materyi głos zabierzemy.

Nie darmo więc trudzi się i wysila pan prezydent, skoro wie, że jego pomysły znajdują gorące poparcie wśród obywateli miasta.

Na ostatniem posiedzeniu rady gminnej, poruszoną została sprawa przeniesienia tandety z ulicy Starowiślnej na inną dzielnicę. Sprawę tą, tak jak wiele innych, kamień *pro memoria* przyciska. Nie jest ona dla miasta obojętną, zbyteczne dowodzić, że stara tandeta, już samą nazwą wstrętną się staje, a nie trudno, by zakaźnych chorób nie sprowadziła. Ulica Starowiślna nie jest siedzibą dla takich operacyj, a jednak znaleźli się oponenci jak pp. Propper Jan Albert, Epstein i popierający ich p. Luty i dr Stanisławszewski, wywody ich za utrzymaniem tandety w tem a nie innem miejscu, są tak gołosłowne, pozbawione wszelkiej racyi, że w głowach tylko tych panów poparcie znaleść mogą. Jeżeli miasto ma na celu zdrowotność kilkudziesięciu tysięcy mieszkańców i uporządkowanie tej dzielnicy, to cóż znaczyć może stagnacya w handlu dla 40 rodzin. Panowie obstając przy swojem, nie szczędzili wymowy tak dalece, że jeden z obecnych radców, widząc, że nie rozchodzi się o zasadę, ale o upór, proponował utworzenie dwóch posad komisarzy tandety, nadając te rentowne posady panom radcom P. i E. Ci jednakowoż wymawiając się na brak czasu i agitującą się interpelacyę morderstwa rytualnego w Polnej, a może też i innych względów, jak obawa chronicznego kataru, propozycyi tej nie przyjęli.

Z obawy tegoczesnej zimy, jaką nam nieomylny Falb przepowiada, magistrat dbały o regularne krążenie krwi, postanowił zwiększyć ilość szynków o 25. Zbytek łaski, a opilstwo mróz wyciągnie, a że tam nie jeden przepłaci życiem, odmrozi nos, uszy — to chcącemu nie dzieje się krzywda. Pijaństwo zaaklimatyzowało się na terytoryum wolnego miasta Krakowa, toć słusznie przysłowie powiada: „wolno w Polsce, jak kto chce".

Spirytyści się cieszą, biedni zapomnieli, że w razie doraźnej pomocy, zpowodu nadmiaru alkoholu, opieki mieć nie będą, gdyż kliniki zamknięte.

Kliniki nie otwierają, zato szynki w dzień i w noc otwarte.

Nic się tak nie udało, jak wybory do komisyi podatkowej. Zebrało się grono poczciwych obywateli i zawiązało agitacyę celem przeprowadzenia chrześcijańskiej listy. I przeprowadzili listę *en bloc*, ale niestety żydowską.

Skorom się tak rozpisał o magistracie i stosunkach miejskich, natrącić jeszcze muszę o szkole nowo zbudowanej na ulicy Dietla. Wprawdzie na dobrze nawiezionem polu plon się udaje, lecz ja sądzę, że tą razą miasto plonu nie zbierze. Wystawić baraki na plan, gdzie niedawno po cyrkach i innych tancbudach znajdowały się extrakty pudretowe, a przy tem w tak wilgotnem miejscu, jeżeli to nie jest głupio i zdrożnie, to niech ocenią inni.

Przestroga.

Gdy piękna kobieta ma czoło bez chmurek
I wzrokiem namiętnym cię pieści;
Ostrożnie szaleńcze! Gdyż w sercu komórek
Ukrytych tysiące się mieści,

W komórkach tych zwykle, jak w składzie tandety,
Towary z rąk do rąk przechodzą: —
O boskie stworzenia! Cudowne kobiety!
Ach! dla was mężczyźni się rodzą.

Sulla.

Marsz studentów.

Muzyka M. Siebera.

Gdy nam — koledzy — sprzyja pogoda,
Idźmy za miasto w rozległe błonie.
Dobosz i trębacz ochoty doda,
Przyroda troskę szkolną rozwionie.
Więc dalej, baczność, równaj się, marsz,
A ty nas niebo pogodą darz!

W tem bratniem gronie kroczmy śmiało,
Ramię o ramię — liczną drużyną,
Po trudach ducha krzepmy więc ciało,
Kiedy swobodnie chwile nam płyną.
Więc dalej, naprzód, wesoło marsz,
A ty nas niebo pogodą darz!

Traw, ziół zapachy wiatr ku nam niesie,
Łąka jaśnieje barwą zieleni.
Śpiew ptasząt słychać w pobliskim lesie,
Wisła jak złoto w słońcu się mieni.
Więc dalej, naprzód, wesoło marsz,
A ty nas niebo pogodą darz!

Słuchajmy bracia głosów przyrody,
Patrzmy w obrazy co nęcą duszę:
Kto to zaniedbał pokąd był młody,
Ma potem tylko bezbarwną gluszę.
Więc dalej, naprzód, wesoło marsz,
A ty nas niebo pogodą darz!

Nie taka w życiu przeprawa łatwa,
Niejeden nieraz pójdzie po grudzie:
Hartujmy wolę my szkolna dziatwa,
A będą z czasem tędzy z nas ludzie.
Więc dalej, naprzód, wesoło marsz,
A ty nas niebo pogodą darz!

Nas złota równość wszystkich zespala,
Honor i cnota to są walory,
Płaskie umysły niech stoją zdala,
My w zacnych mężów kroczymy tory.
Więc dalej, naprzód, wesoło marsz,
A ty nas niebo pogodą darz!

Zygmunt Ludomir.

Dom z kart.

Siedzi sobie pan Clary
Pilnie karty ustawia,
Co wiatr jedną mu zdmuchnie,
Zaraz drugą podstawia.

A Polacy i Czesi
Spoglądają ciekawi,
Jaki też pan minister
Z kart im domek wystawi.

Gdy już skończył robotę,
Do stojących dokoła
Pan minister się zwraca,
Grozi palcem i woła:

„No, nareszcie dom gotów,
Gdy się który przysunie,
Nie dmuchajże za bardzo,
Bo znów domek mi runie.

J. N. B.

Strofy jesienne.

Po dniach słonecznych jasnych błękitnych
Po lotach w niebo, marzeniach szczytnych
Pustka — znużenie jakieś ciężarne
Rozsuwa skrzydła olbrzymie czarne
Nad sennym światem. Chóry ptaszęce
Nie wznoszą hymnu Świętej Panience
Ni wonie kwiatów ranną godziną
W lazur błękitny więcej nie płyną
Powiędły kwiaty ludzkich uniesień
Jesień
Upadli w boju! tak piękni, tak młodzi
I gwiazdą geniuszu u bladego czoła
I dziś wśród ludzi wieść już tylko chodzi
Że każdy w piersi swojej kryl anioła
Na pustem polu nad trupami kracze.
Kruków i sępów czarne długie stado
Na próżno matka nocą ciemną płacze
I na gościniec twarz obraca bladą
Nie wrócą z boju! uwiądł kwiat uniesień
Jesień!
Starzec nad księgą starą zakurzoną
Siedzi z źrenicą martwo w dal wpatrzoną
Włos siwy z głowy spada mu w nieładzie
I smugą złotą na księdze się kładzie
Przez drzwi zamknięte i przez grube ściany
Słychać gwar dzieci i śmiech urywany
To świat odrębny — młode pokolenie,
Komnatę starca zalega milczenie
Tak głucho... pusto... uwiądł kwiat uniesień
Jesień!

Hazet.

Zapiski ruskawo czełowieka.

I.

Ach, nie tak to bywało za cara batiuszki Aleksandra III! Propało, proszli dobryje wremiena, teraz zaczyna być inaczej. Dawniej jaka to policya u nas bywała! Ruki całowat'!

Raz ja był w Warszawie w tom Prywiślanskom kraju, a tam, nado znat', massa buntowszczykow. Szli ulicą takije dwa buntowszczyki studenty uniwersyteta possoryliś i krzyczeli na trzeciego.

— Ach, ty swołocz, pijanica, świnia!
Usłyszał to policyant i gaworit:
— Arestuju was, gospoda!
— A za coż? pytają studenty.
— Wy buntowszczyki, cara batiuszku rugajetie.
— Alež nie, myśmy o koledze mówili.
— Nie razsużdat' gospoda. Jeśli świnia, pijanica, tak uże na wierno car batiuszka.

I arestował ich. Wot kakije u nas patrjoty policejskije ludi, nie pozwolą na cara nic mówić. Ach, sławnaja u nas policja!

Zna go.

— Zrobisz mi pan jeszcze jedno ubranie?
— Owszem, ale zapłać pan połowę z góry.
— Brzecież mnie pan znasz.
— Właśnie dlatego.

„Wzleć Sokole!"

Wzleć sokole szaropióry —
Ponad polską naszą ziemię,
Ponad łany, lasy, góry,
Gdzie przebywa polskie plemię:
Gdzie szlacheckie dworki stoją,
Tam, gdzie dworki i szałasy,
Kędy zamki dumą swoją
Wspominają dawne czasy.
  Wzleć sokole szaropióry:
  A gdy wzlecisz dość wysoko,
  Wstrzymaj lot swój tam — u góry,
  Niech sokole twoje oko
  Spojrzy chwilę na te łany,
  Na kraj polski, ukochany.
Patrz sokole, jak w niewoli
Żyjem pośród kajdan brzęku,
Wciąż się skarżym, że nas boli —
Piersi nasze pełne jęku.
Sto lat dręczą nas tyrany,
Coraz nowsze szląc katusze,
Coraz cięższe robią rany,
A ból targa nasze dusze.
  Darmo polski oręż krwawy,
  Błyskał wrogom tym pod oczy,
  Darmo szukał zwycięztw, sławy;
  Bo ledz musiał od przemocy.
  Leć sokole, leć kochany,
  Gdzie najświeższe już mogiły,
  Bohaterów nam przykryły.
Wspomnij — ile przecierpieli —
Wspomnij — jacy mężni byli,
Ile nieszczęść, męczarń mieli,
Gdy ojczyźnie swej służyli. —
I leć dalej ty sokole,
Wyleć jeszcze wyżej nieco,
Byś mógł dojrzeć śniegów pole,
Gdzie sybirskie lody świecą.
  Tam — zobaczysz — ludzi żywych,
  Co podobni są do trupów —
  Tak znękanych — nieszczęśliwych,
  Że już chodzą na kształt słupów
  Zimnych, martwych na cierpienia,
  Jakby wszystko utracili
  Bez nadziei, bez promienia.
  O, bo oni wolni byli.
A tam niżej, gdzieś pod ziemią,
Gdzie nie dojrzy oko twoje,
Czarne jakieś duchy drzemią,
Na ich twarzach, boleść, znoje —
Wielkie bruzdy już wyryła,
Ciemnia straszna ich przykryła,
Żyją oni jakby w grobie,
W ciągłej męce i żałobie.
  Bo i cisza tam straszliwa —
  Tylko czasem smagań razy
  I brzęk kajdan ją przerywa,
  Głuchem echem w zimne głazy,
  Pokrwawione ich ramiona,
  Krew strumieniem z ich nóg płynie,
  Jeden... patrzaj... w głębi... kona —
  Nie w ojczyźnie, nie w rodzinie.
Och, sokole zwróć swe oczy —
Zwróć już w inną stronę,
Bo już boleść serce tłoczy,
Wzdycha łkaniem rozrzewnione.

Br.

Dwa wiersze nastrojowe.

I.

Na złoto-żółtym oceanie Piwa
W zamęcie piany co tak dziwnie nęci
Ma dusza w szalnej jakiejś nie pamięci
Przeciąga członki i okropnie ziewa.

A potem zwraca ster mistycznej łódki
(Może ją sama tam zanosi fala)
Ku owej stronie gdzie bieleje zdala
Złota zatoka Cognacu i Wódki.

W jej nurtach gładkich i przejrzystej toni
Od której czary upojenia płyną
Najlepszej sorty przegląda się Wino
Smaku świetnego i cudownej woni.

O oceanie! mistyczna zatoko!
O brzegi cudne (czuję serca drżenie)
Wasz czar tak nęci mój nos i me oko
Że wśród was chciałbym pływać
[nieskończenie.

II.

W w spaniałej duszy mej piwnicy
W beczułce kiszą się ogórki
Czasami księżyc bladolicy
Rozświeci blaskiem blade chmurki
I znowu ciemno! Niema świecy
W spaniałej duszy mej piwnicy.

W cudownej duszy mej spiżarni
Ogromne składy masła... chleba
I ser spoczywa ludzie marni
Imleko jeśli wam potrzeba
I wszysko znajdziesz bez męczarni
W cudownej duszy mej spiżarni.

En..y.

Z tramwaju.

Pozawczoraj gdy wracałem
Bez pakunku, więc tramwajem,
Mimo ścisku mimo wrzawy,
Tramwaj wydał mnie się rajem.

Bo jechałem, ach, z nią razem
Z tą czarowną choć nieznaną,
Ale sercem mnie pokrewną,
W snu marzeniach kołysaną.

Upojony jej widokiem,
A w sąsiedztwie siedząc bliskiem,
Uścisnąłem dłoń jej pulchną
I oddała mi uściskiem.

I uczułem rączkę ciepłą
Czarodziejskich snów mych ksieni —
Ach pamiętam z lewej strony,
Przy paltota tuż kieszeni.

Cóż z tramwaju, gdy wysiadłem,
Rozkochany w niej z kretesem,
Tom się spostrzegł, że uniosła
Serce moje... z pularesem!

Emanuel.

Ale-żem jej... dogodziła!

(Rozmowa podsłuchana).

Proszę przyjąć me życzenia
Szczere, chociaż na ostatek.
Wszakże pani stan swój zmienia,
Wchodzi w poczet... nas... mężatek.

Tak słyszałam różne wieście,
Lecz nic złego, tak, nic złego.
Mówią o tem w całem mieście
Że kawaler jest... niczego.

Wcale dobrze ułożony,
Rzecz ta mnie dotyczy blisko,
Wprawdzie... nieco zadłużony,
Niewybitne stanowisko.

Jednak temu nikt nie przeczy,
Że choć może nadto żywy,
Człowiek wcale jest do rzeczy
Jak najlepszej... perspektywy!

Ma przed sobą mieć widoki,
Talent to niezwykłej miary,
Polot myśli też głęboki,
Ma już zmarszczki, choć nie stary.

Lepsze piwo, jak wyszumi,
Gdy już nie ma pustej piany,
Prawda, pani mnie rozumi
Choć... bałamut z niego znany.

Miał romansów ze czterdzieście,
Panią jedną kocha szczerze.
Tak, jak mówią o tem w mieście,
Niech go pani pilnie strzeże.

Lecz to może tylko żarty,
Bo wygląda na senzata,
Wczoraj grał do trzeciej w karty,
A wiem to od mego brata.

Ryzykował zbyt namiętnie,
Ale za to grał z odwagą,
A mężczyźni nazbyt chętnie
Płacą długi z kart, z posagu.

Lecz niech pani się nie zraża,
Bo to teraz takie czasy
Gdy raz stanie u ołtarza,
To mu wnet wywietrzą asy.

W takie słodkie wszedłszy pęta,
Serca będzie żyć rozkoszą,
Bo i pani nim zajęta,
Tak, tak, wszyscy o tem głoszą.

O, serdecznie się tem cieszę,
Taka niespodzianka miła.
No i żegnam, bo się spieszę...
...Ale-żem jej dogodziła!!

Nelin.

A może?

— Wiesz, czemu na wsi jest świeże powietrze?

— Bo chłopi okien nie otwierają.

On i ona.

Był sobie on i ona:
On miły, wesół, hoży,
Ona wciąż uśmiechniona,
Świeża, jak pączek róży.

Kochali się szalenie,
Co się dziś rzadko zdarza,
Wkrótce więc ich pragnienie
Ksiądz ziścił u ołtarza.

Że jednak stan majątku
Z miłością nie szedł w mierze,
Mieszkali więc w zakątku
Przedmieścia, na parterze.

Mimo to szczęścia chwilki
Nie ćmił mrok smutku szary,
Zatem jak dwa motylki
Z rozkosznej pili czary.

Ale jak nic stałego
Pod słońcem, o czem wiecie,
Tak szczęścia dni naszego
Też kończą się na świecie.

Podobnie się zdarzyło
I tu, gdzie on zmuszony
Opuścić miał tę miłą,
Uroczą postać żony.

Z żalem i mimo chęci
Wyruszył zatem w drogę,
Żegnając bez pamięci
Tonącą w łzach niebogę.

Miał wrócić dnia trzeciego:
Lecz że mu się szczęściło,
Wrócił dnia następnego,
Kiedy się już ściemniło.

Szybkiemi więc krokami
Dążył, by niespodziankę
Zrobić i pieszczotami
Rozbudzić z snu kochankę.

Lecz jakżeż był zdziwiony
Kiedy nadspodziewanie
Usłyszał lubej żony
Miluchne szczebiotanie:

„Och, nie chodź! Jeszcze chwilę!
Brzmiał głosik czule, śpiewnie,
„Niech szczęścia mam choć tyle!
„On wróci jutro pewnie!“

W oczach mu pociemniało,
Dopadł drzwi strzały lotem! —
A co się później działo,
Zamilczeć wolę o tem! —

Dość, że ta miłość cała
W małżeństwie owem młodem,
Że nadto wybujała
Skończyła się rozwodem.

I filozofa zdanie
Przychodzi mi do głowy,
Gdzie Grek ten swe wyznanie
Określa temi słowy:

Że szczęścia nam udziela
Dwa razy w życiu żona:
Raz pierwszy, w dniu wesela,
Raz drugi w dniu, gdy kona!

Juliusz.

Wykręcił się.

— Cóż Pierzchała, czemu nie odpowiadasz na pytanie?

— Trzymam się słów pana profesora: mówić to srebro — milczeć to złoto.

Na kolei Kraków-Bonarka.

— Czemu pociąg stanął w otwartem polu?

— Na sztrece palą chłopcy ziemniaki, A maszynista jest człowiekiem litościwym, więc czeka aż zjedzą.

Słuszne oburzenie.

Sędzia: Wstydź się, ciągle stawać jako oskarżony przed sądem.

— Och, przepraszam, Stawałem przecież raz jako świadek.

Pogrzeb.

Biją, biją we dzwony
Na wieżycy kościoła,
A lud biegnie zdziwiony,
Gdzie głos dzwonu go woła.

Dziwny orszak ktoś wiedzie —
Pozłociste mundury —
Hrabia Clary na przedzie,
Same grube figury.

Kogóż oni chowają?
Kto się z życiem rozstawa?
Ach, umarła, wzdychają,
„Językowa ustawa".

J. N. B.

Z życia towarzyskiego.

— Mój Franiu, ty szachrujesz, grając ze mną w karty.
— Ależ skądże znowu to podejrzenie?
— Wygrywasz ciągle...
— Mój kochany, Aleksander wielki zawsze wygrywał a nikt go nie posądzał o oszustwo.

W. K.

C. k. Minister.
— Ten nowy prezydent ministrów Clary jest rzeczywiście prawdziwym **c. k.** ministrem.
— A to dlaczego?
— A bo się nawet pisze przez **c.** a **k** się wymawia.

Sprawa Dreyfusa.
— Z panną G. to zupełnie sprawa Dreyfusa.
— Jak to?
— Ona mówi, że jest niewinną, a oficerowie mówią, że nie.

Trafne rozwiązanie szarady w balladzie, umieszczonej w Nr. 20. „Wybór" nadesłał p. Wincenty M., Kraków.

Na stancyi.
Źle mnie poinformowano. Czy pani widziała kiedy syna mojego, by pijany wieczorem wracał do domu?
— Nie.
— A kiedyż on zwykle przychodzi?
— Nad ranem.

Niezwykłe zjawisko natury.
(Urzędnik prosi przełożonego o urlop, gdyż musi ochrzcić swoje nowonarodzone dziecko).
— Jakto? Przecież pan w zeszłym miesiącu prosiłeś o urlop na pogrzeb swojej żony, więc wytłómacz mi pan tę całą sprawę.
— No, to prawda, ale dziecko jest pośmiertne.

W miejskim teatrze
— Jak się pan bawiłeś na „Kochanowskim"?
— Znakomicie, ale tylko w antraktach.

Uprasza się o odnowienie prenumeraty oraz o łaskawe nadesłanie zaległości.

Pierwszorzędna Pracownia mechaniczna

W. SCHINDLERA

w Krakowie, przy ul. Floryańskiej 55, wykonywa

wszelkie naprawy rowerów, maszyn do szycia, motorów gazowych,



zakłada dzwonki elektryczne, i wyrabia specyalnie maszyny do wyrobów **masarskich.** W ogóle wszystkie roboty w zakres **mechaniki** wchodzące i odstawia na czas oznaczony po cenach **możliwie przystępnych.**

Płaszowska parowa

FABRYKA dachówek i cegieł

Stowarzyszenie zarejestr. z ograniczoną poręką.

(Bióro w Krakowie, ul. św. Gertrudy L. 8)

poleca:

dachówki podwójnie walcowane, systemu wienerbergskiego, w kolorach czerwonym lub czarnym; **rurki drenowe** różnej wielkości.

Dostawy dachówek obejmuje dla wygody P. T. Odbiorców wraz z kryciem.

Cenniki i próbki wysyła bezpłatnie.

O liczne zamówienia uprasza

Zarząd.

Restauracja Hotelu Drezdeńskiego

w Krakowie, Rynek główny,

poleca słynną z dobroci **kuchnię** polsko-francuską, oraz **piwnice** zaopatrzone w wyborowe wina krajowe i zagraniczne. **Obiady** w lokalu po **1 złr.,** i á la Carte, również wydaję obiady do domów w abonamencie. Przyjmuję zamówienia na wesela i wszelkie zabawy po za domem. **Bulion** własnego wyrobu **kilo 4 złr.** Licząc na poparcie Szanownych P. T. Gości! dziękując za dotychczasowe względy i nadal się polecam

Z szacunkiem **JAN SOWA, restaurator.**

Lodownie pokojowe — **Józef** — Maszynki do lodów

Schmindling

Handel towarów żelaznych i norymberskich

w Krakowie,

przy ulicy Grodzkiej pod L. 15,

naprzeciw apteki „pod Złotym Słoniem“

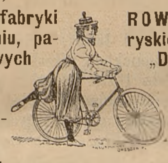
poleca

po cenach fabrycznych:

Naczynia kuchenne i domowe, Narzędzia rzemieślnicze, Okucia budowlane, Blachy wszelkiego rodzaju, Noże, Widelce, Brzytwy, Scyzoryki i Nożyczki z fabryk angielskich. Ceraty angielskie.

ZYGMUNT SCHMIDT

w Krakowie, ulica Sławkowska Nr. 31,



główny zastępca fabryki ROWERÓW Dürkopp i Spółka w Wiedniu, paryskiej fabryki TRYCYKLÓW motorowych „De Dion Bouton“ rowerów angielskich „The Beeston“ i innych. Skład MASZYN DO SZYCIA i wózków dziecięcych oraz wszelkich przyborów do światła żarowego.

Zakład artystyczno-fotograficzny

Józefa Sebalda

(dawniej WALEREGO RZEWUSKIEGO)

w Krakowie, ul. Kolejowa Nr. 11.

Wykonuje oprócz zwykłych fotografii wszelkie inne w zakres artystyczny wchodzące prace, według najnowszych wynalazków w dziedzinie sztuki fotograficznej.

Podług **własnego wynalazku** wykonuje **portrety z natury imitujące szkice rysunkowe** w różnych kolorach, które u prawdziwych znawców uzyskały wielkie uznanie.

Zakład otwarty od godz. 9 rano do 6 wieczorem, zaś w święta i niedziele od 9 do 1 w południe.

„NORIS“

Fabryka pudełek, tutek cygaretowych i wyrobów papierowych

W. Bełdowskiego w Krakowie, ulica Poselska L. 20,

poleca znane ze swej dobroci tutki cygaretowe „Noris“ jako też tutki z najlepszej bibułki „Mais“. Przy zakupnie wyraźnie żądać tutki „Noris“ i pilnie baczyć, czy na pudełku jest marka ochronna „Łabędź“.

Dla łatwego wyboru tutek, polecam Tutki „Mais Numa“, „Mais Albert“ białe „Noris“ do lekkich tytoni. Tutki „Mais Walis“, „Mais de Paris“ do tytoni średniomocnych.

Do nabycia w trafikach i handlach.